

Augustyniak J.
w/n Andrzeja 14

GŁOS KUPIECTWA

ORGAN STOWARZYSZENIA KUPCÓW MIASTA ŁÓDZI

Rok XIII || Łódź, w październiku 1938 r. || Nr. 10

Śląsk Zaolzański powrócił do Rzeczypospolitej Polskiej



PREZYDENT
IGNACY MOŚCICKI

jący wysokie walory gospodarcze.

Jest to: produkcja roczna 4¹/₂ miliona tonn węgla, 1¹/₂ miliona tonn koksu, 400.000 tonn stali surowej.

105 spółdzielni rolniczych, elektryfikacyjnych, spożywczych o 20.000 członków.

Wysoko rozwinięty przemysł przetwórczy, rzemiosło,



MARSZAŁEK
EDWARD ŚMIGŁY RYDZ

Po dwudziestu latach Śląsk Zaolzański powrócił do Macierzy.

Całe społeczeństwo złączyło się w tym dniu wiekopomnym z uczuciem radości Polaków za Olzą.

Powróciły do Polski nie tylko rzesze wiernego ludu, ale i szmat ziemi, reprezentu-



zamożne rolnictwo, organizacje kupieckie, rzemieślnicze i spółdzielcze, świetnie rozbudowane kolejnictwo, doskonałe drogi bite i rozległy system komunikacji elektrycznej — oto walory tej nowej perły w dorobku gospodarczym Rzeczypospolitej.

„Próba czytana” wojny

W chwili, gdy piszemy te słowa jest już po spotkaniu w Monachium, gdzie zetknęły się ze sobą 4 osobistości, stojące na czele państw. Spotkały się tam dwie demokracje i 2 dyktatury, dwa światy o zupełnie odmiennych ideologiach, sposobie podchodzenia do spraw, sposobie mówienia i w stosunku do przeciwnika.

Ale i poza temi momentami istnieją pomiędzy nimi różnice zasadnicze. Jedni z nich twierdzą: „Wszystko dla Państwa, które symbolizuje jeden człowiek; „drudzy mówią: „Wszystko przez naród dla narodu, a symbolem tego jest parlament, wybrany przez ludzi wolnych, a więc świadomych swych obowiązków wobec ojczyzny”.

Decyzje, jakie zapadły w brunatnej stolicy, wywrą poważny wpływ na dalszy rozwój polityki europejskiej. Wyczerpujące uwagi na ten temat byłyby przedwczesne i dlatego nie zamierzamy tu bynajmniej rozwijać żadnych tez politycznych. Pragniemy jedynie rzucić okiem na te objawy i fakty, których byliśmy ostatnio świadkami. Byliśmy obecni, mówiąc stylem

z całym szeregiem momentów, iż zapasy surowców włókienniczych zarówno w Łodzi jak i w Gdyni nie są stosunkowo zbyt wielkie. Do tego dodać należy szereg trudności, jakie powstały na skutek zakłóceń w państwach zagranicznych, które stanęły wobec możliwości konfliktu zbrojnego.

Francja, jak wiadomo, już w połowie września wstrzymała wywóz wszelkich surowców, a podobne tendencje istniały również na terenie Anglii. W tych warunkach powstał cały szereg trudności, zwłaszcza w odniesieniu do podstawowego surowca włókienniczego, jakim jest bawełna. Amerykanie bowiem zaczęli sprzedawać bawełnę tylko fob porty amerykańskie gotówką zgóry. Agenci otrzymali polecenie wydawania bawełny w Gdyni. Droga z Ameryki do Gdyni odbywała się na ryzyko odbiorcy. Anglia cofnęła wogóle swe oferty. Transporty skierowane do Gdyni cofane były następnie do innych portów skandynawskich lub holenderskich. Zdarzało się również, że już w ostatniej chwili wyładowywano w portach zagranicznych przeznaczone dla nas i już awizowane



Hitler

Daladier

Mussolini

Chamberlain

teatru na t. zw. próbie czytanej wojny. Nie widzieliśmy samej wojny, a tylko o niej czytaliśmy. „Próba czytana” w teatrze odgrywa drugorzędną rolę. Aktorzy i reżyser odnoszą się do niej niedbale.

Jak wypadła ta próba u nas?

Mamy wrażenie, że raczej nieszczególnie.

W pierwszym rządzie zawiódł w pewnej mierze „człowiek ulicy”. O ile sfery gospodarcze zachowały naogół trzeźwy spokój i realną ocenę sytuacji, o tyle szerokie sfery ciulaczy nie zawsze potrafiły opanować swe częstokroć nieuzasadnione zaniepokojenie, powodując w ten sposób trudności dla życia gospodarczego. Nie jest to żadną tajemnicą, przyczem podkreślić należy, że tym razem nie można było mówić o wycofywaniu wkładów przez żydów.

Przechodząc do odcinka włókienniczego, podkreślić należy, że i tutaj pod wpływem zaniepokojenia mas wyłaniać się zaczęły pewne trudności. Nie jest to żadną tajemnicą, że istniały one również w innych częściach państwa, gdyż pisała o nich zarówno opozycyjna katowicka „Polonia”, jako też i oficjalna „Gazeta Polska”, nawołująca do opanowania nerwów.

We włókiennictwie trudności te — z łatwo zrozumiałych względów — powstały tak, jak zwykle w okresach komplikacji międzynarodowych: na odcinku surowców. Trudno się temu dziwić, jeśli zważyć, co nie jest żadną tajemnicą, ale faktem ściśle związanym

przesyłki. Jeżeli dodać do tego fakt, iż Francja nie wypuszczała od połowy września surowców, że stawki ubezpieczeniowe od ryzyka wojny podwyższone zostały o 800%, że jedynie Belgia nie cofnęła nam swych ofert, dostarczając surowców drogą lądową, i że szmaty można było otrzymywać tylko w Szwecji — otrzymamy obraz całokształtu sytuacji surowcowej w przemyśle włókienniczym.

Podkreślić trzeba z naciskiem, że państwowe instytucje finansowe wykazały dla tych trudności wyjątkowo duże zrozumienie. Mobilizacja rezerw tych instytucyj w wielu wypadkach ułatwiała przetrwanie trudności placówkom gospodarczym, które dają zatrudnienie tysiącom robotników. Nie zmienia to jednak bynajmniej naszego stanowiska wobec wyników „próby czytanej” wojny. Wojna prawdziwa wymaga bowiem m. in. potrzeby posiadania dużych zapasów surowców. Na tym tle uwypukla się duże znaczenie handlu, który ma tendencję utrzymywania składów.

W Polsce tworzenie takich większych składów surowcowych napotyka na trudności w postaci, istniejącej reglamentacji dewiz i ograniczeń przywozu. Wiemy, że na tle tej reglamentacji istniała u nas długi czas walka, o czym świadczy choćby fakt, iż jeden człowiek otrzymał dymisję za forsowanie centrali dewiz, a inny znów zato, że był jej przeciwny.

Faktem jest, że do stworzenia centrali dewiz zmusiła nas ucieczka kapitałów z Polski, a przyczyną tej ucieczki nie będziemy szczegółowo analizować, gdyż są one dość dobrze znane naszym czytelnikom.

Handel nie posiada dziś wydatniejszych zapasów surowcowych, a na przeszkodzie temu stoi m. in. brak kredytów. Z tych samych przyczyn również i zapasy

surowców w przemyśle są niewielkie i o tem pamiętać musi każdy rozumny człowiek, który chce wyciągnąć konkretne wnioski ze swych błędów. Anglicy w czasie wojny pisali o swych błędach, bo obowiązkiem każdego obywatela jest mówić prawdę, aby błędy usunąć. Tylko w ten sposób w wypadku wojny prawdziwej, a nie czytanej — błędów będzie można uniknąć.

Gospodarcze znaczenie Sudetów

Zagadnienie Sudetów ma obok politycznego i militarnego znaczenia swe **oblicze gospodarcze**. I tylko ze stanowiska gospodarczego zamierzamy je na tym miejscu oświetlić.

Według urzędowego tekstu niemieckiego wszelkie instalacje publiczne (komunikacyjne, elektryczne, gazowe, materiał kolejowy i t. d.) nie mogą być przeniesione do Czechosłowacji z terytoriów, które przypadną Rzeszy. Musi być również zaniechane „wszelkie przeniesienie środków spożywczych, dóbr, bydła, surowców i t. d.”

Są to sprawy, które głęboko wrzynają się w życie gospodarcze i które przy pokojowym rozwiązaniu wymagają omówienia zarówno ze stanowiska państwa czechosłowackiego jak i ludności czeskiej, o ile ta zechciałaby wraz z swym majątkiem **przenieść się z odstąpionych terytoriów do rdzennej Czechosłowacji**.

Jak po zajęciu Austrii, zaczęła prasa niemiecka rozważać, jakie wartości gospodarcze wniosą terytoria sudecko-niemieckie przez połączenie z Rzeszą.

Kraj sudecki ma charakter **okręgu przemysłowego**. Znajduje się w nim **kilkaset wielkich przedsiębiorstw**. Rolnictwo ma tam **znaczenie mniejsze**. Płody rolnicze zaledwie wystarczą, by zabezpieczyć krajowi sudeckiemu samodzielne wyżywienie.

Z tego nasuwa się wniosek, że **wzrośnie tylko potencjał przemysłowy Niemiec** i że będą one musiały zwiększyć swoją ekspansję wywozową, żeby zaspokoić wyżywienie przyrostu ludności niemieckiej o 3 miliony Niemców. Czyli powstaje podobna sytuacja, jaka się wytworzyła wskutek przyłączenia Austrii. W kraju sudeckim są jednak i surowce: **lasy i produkcja buraków cukrowych**.

Jedna trzecia całego terytorium czechosłowackiego jest zalesiona. Z 4½ miliona hektarów przypada na niemieckie terytorium językowe około 1,2 mil.

hektarów. Z czechosłowackiego wywozu drzewa szło około 80 proc. do Niemiec. Wskutek przyłączenia Sudetów do Rzeszy znacznie się zmniejszy jej **zapotrzebowanie przywozu drzewa z zagranicy**.

Bardzo dużą pozycję zajmuje w Czechosłowacji produkcja cukru. Uprawa buraków cukrowych na 150 tysiącach hektarów przynosi rocznie przeszło 600 tysięcy ton cukru, a więc znacznie więcej, niż Czechosłowacja sama konsumuje. Według ostatniej konwencji cukrowej Czechosłowacja wywoziła 310 tysięcy ton cukru. Najważniejsze fabryki cukru są w kraju sudeckim.

W zagłębiu Komotau, położonym na samej granicy Sudetów i Rzeszy, są **kopalnie węgla brunatnego**, szacowane na 12,4 miliardów ton. Te pokłady są tak wielkie, że nie ustępują pokładom dolno-reńskiego okręgu, który należy w Niemczech do największych. Roczna produkcja węgla w Czechosłowacji wynosi 16 milionów ton, z których prawie 14 mil. zużywa się w kraju, a na wywóz szło 1,8 mil. ton, prawie wyłącznie do Niemiec. Zapotrzebowanie węgla brunatnego w Niemczech jest tak wielkie, że nawet przy ograniczeniach przywozu węgla czechosłowackiego do Niemiec węgiel brunatny tym zarządzeniom prawie nie był objęty.

Na terytorium sudeckim są **fabryki chemiczne, wyrobów tkackich, porcelany i browary**. Cała ta produkcja przemysłowa jest przede wszystkim skazana na wywóz.

W pobliżu terytorium sudecko-niemieckiego są w Kladnej **pokłady rudy żelaznej**, sięgające aż do Pilzna i stanowiące bazę surowcową dla fabryk broni i amunicji, znanych jako „Skoda-Werke”.

Operacja sudecko-niemiecka ma obok charakteru ideologicznego i narodowego swe wielkie znaczenie ekonomiczne.

Trwożliwi ciułacze

Kilka słów trzeba poświęcić trwożliwym posiadaczom wkładów oszczędnościowych. Nie ma co obawiać prawdy w bawefnę. Pisaliśmy niedawno, że podczas marcowego zatargu z Litwą panikę szerzyli głównie Żydzi. Obecnie widzimy, że mimo świąt żydowskich, tu i ówdzie widać na rynku finansowym **oznaki zaniepokojenia**. Znalazły się wśród Polaków **słabsze nerwowo jednostki**.

Gdy się wdajemy w rozmowę z takimi trwożliwymi ciułaczami, mają oni niejedno na swe usprawiedliwienie. Zapewne, dużą część winy ponosi **nieodpowiedzialna prasa brukowa**, która nie zważając na spokojną postawę naszego rządu, wciąż gębuje lekkomyślnie o „wojnie” i „wzywa do boju”. Każdy jednak rozsądny człowiek powinien pamiętać, że już nieraz mówiło się o wojnie, a pokój został utrzymany i że **Polska nigdy dotąd żadnego sąsiada nie atako-**

wała. Polska podkreśla swe prawa, upomina się o to, co się naszym rodakom należy, ale **do wojny nie wzdycha**.

Kto więc wycofuje oszczędności z banku, ulega niepotrzebnemu zdenerwowaniu. Pewnie, że trzeba mieć przy sobie trochę grosza, ale trzeba mieć **zawsze**, a w tym celu nie trzeba przecież wycofywać wszystkich oszczędności. Cóż bowiem będzie z tymi pieniędzmi? Kto je wsadzi „do pończochy”, zaszkodzi sam sobie. Pieniądze trzymane w ukryciu **nie przynoszą żadnego procentu**. Jak je zużyje trwożliwy ciułacz? Zakupi dużo żywności? Przecież może ona szybko ulec zepsuciu. Kupi trochę towaru? Ależ każdy punkt kraju w nowoczesnej wojnie, **mniejsza o to, z kim byłaby prowadzona, narażony jest w teorii na bombardowanie**. Kupi maskę gazową dla siebie i rodziny? Tego ganić nie można, ale na taki wy-

datek można się zdobyć ze zwykłych, normalnych dochodów. **Nie trzeba wycofywać wkładów.** Wystarczy, jeśli przeciętny Polak oszczędzi co miesiąc połowę tego, co wydał na alkohol. — Nasz L. O. P. P. miałby wkrótce wyczerpane składy.

Trwożliwi ciułacze zapominają o tym, że gdyby wszyscy poszli ich przykładem, to już **mielibyśmy ogromny wzrost cen artykułów pierwszej potrzeby i silne wstrząsy w życiu gospodarczym.** Trwożliwi ciułacze podcinają gałęź, na której siedzą. Gdyby znaleźli więcej naśladowców, to może wytworzyłaby się taka sytuacja, że pieniądze schowane do pouczoch, straciłyby na sile nabywczej.

Ale **trwożliwy ciułacz szkodzi też całemu krajowi.** Z tych drobnych oszczędności poszczególnych ludzi powstają wielkie kapitały, potrzebne do finansowania wielkich inwestycji. Dzięki nim powstają nowe kolosy przemysłowe w C. O. P., dzięki nim rozbudowuje się Gdynia i nasza flota handlowa. Dzięki tym oszczędnościom, złożonym w kasach oszczędności, komunalnych, spółdzielczych, prywatnych — rozwija się życie gospodarcze Śląska i każdego innego województwa. Te pieniądze są potrzebne na **dyskontowanie weksli, na krótkoterminowe kredyty dla fabryk, na wypłaty dla robotników w dużych przedsiębiorstwach.** Może się zdarzyć, że trwożliwy ciu-

łacz wycofa właśnie te oszczędności, które — wraz z innymi — miały być pożyczone celem umożliwienia regularnej wypłaty pensji miesięcznej. Ileż to bowiem firm przed każdą sobotą, a tym bardziej przed 1-wym zwraca się do banków!

A zatem **spokojnie!** Polski organizm gospodarczy zniesie wycofanie wkładów przez mniejszą lub większą garstkę trwożliwych ciułaczy. Ale czy będzie im przyjemnie, gdy się wkrótce okaże, że **niepokój o wkłady był równie zbędny i nieuzasadniony, jak w marcu bież. roku?** A więc trzeba naprawić błąd. Jednostki, które wycofały oszczędności, niech śpieszą złożyć je z powrotem. Jeśli się wstydzą iść do tego samego banku, niech idą do innego, ale niech idą zaraz. Niech powiedzą innym: „Zbłądziliśmy, ulegając niepotrzebnemu „zdenewowaniu”.

Wierzmy, że wśród naszych czytelników nie ma zbędnego niepokoju. Uspakajajcie jednak, nasi czytelnicy, innych. Niech nie wierzą pseudopatriotycznym pyskaczom, niech się wystrzegają hitlerowskich agentów. Czytelnicy, wiercie nam. Nie schlebiamy rządowi, zwalczamy min. Becka, ale mimo to z głębokim przekonaniem twierdzimy: **p. Beck wojny nie pragnie.** Pracujcie i gospodarujcie swymi pieniędzmi jak normalnie, jak przed miesiącem lub przed rokiem. („Polonia”)

Włókiennictwo polskie na morzu

W końcu września odbyła się w Gdyni uroczystość poświęcenia i oddania do użytku gmachu arbitrażu bawełnianego z równoczesnym uruchomieniem tej instytucji. Z punktu widzenia gospodarczego było to wydarzenie o pierwszorzędnym znaczeniu, wyznaczyło bowiem nowy etap w rozwoju Gdyni jako portu włókienniczego i stanowi dalszy krok naprzód w dziedzinie **uniezależnienia od zagranicy polskiego handlu bawełnianego.**

Gdynia już obecnie słusznie nosić może i nosi miano portu włókienniczego, bowiem przemysł włókienniczy z pośród wszystkich innych przemysłów przetwórczych w najwyższym stopniu wykorzystał ją dla swych potrzeb, kierując przez nią **niemal 100 proc. swych obrotów z krajami zamorskimi.** Siedem lat wystarczyło, by na port polski skierować cały import surowców włókienniczych i cały eksport gotowych wyrobów, przeznaczonych do transportu drogą morską.

Do roku 1931 przywóz do Polski zagranicznych surowców włókienniczych z konieczności odbywał się przez porty obce, głównie **przez Bremę i Hamburg, częściowo Triest,** które na tym pośrednictwie zarabiały dziesiątki milionów złotych rocznie. W ich rękach pozostawały milionowe opłaty portowe za wyładowanie, składowanie, asekurację, miliony zarabiała na polskim imporcie włókienniczym tamtejsze domy ekspedycyjne, agenturowe, bankowe, olbrzymie sumy pochłaniały koszty frachtu morskiego, obsługiwane przez obce linie okrętowe, jak również koszty transportu kolejowego od zagranicznych portów do granic Polski.

Włókiennictwo polskie już od zarania niepodległości usiłowało **uniezależnić się od tego kosztownego pośrednictwa.** Starano się wykorzystać dla potrzeb handlu tekstylnego jedyny port znajdujący się wówczas w granicach polskiego obszaru celnego, t. j. Gdańsk. Jednakże podejmowane w tym kierunku próby dały wynik negatywny. Na przeszkodzie realizacji powyższych projektów w pierwszym rządzie

stanęła **zła organizacja pracy portu gdańskiego oraz przestarzałe jego urządzenia,** poza tym również opór amerykańskich domów bawełnianych, niechętnie przyjmujących próby uniezależnienia się włókiennictwa polskiego od dobrze wprowadzonych na rynek amerykańskim i mocnych finansowo zagranicznych placówek agenturowych i bankowych.

Nowe w tym względzie możliwości, możliwości już zupełnie konkretne powstały dopiero z chwilą **rozbudowy portu gdyńskiego,** na który z kolei skierowała się uwaga włókiennictwa polskiego. Doskonałe wyposażenie techniczne Gdyni, przede wszystkim budowa odpowiednich składów, — stwarzały warunki sprzyjające podjęciu przez Polskę **samodzielnego przywozu surowców włókienniczych.** Przeprowadzone w tej sprawie rokowania z dostawcami amerykańskimi zakończyły się pomyślnie, bowiem solidne wykonywanie przez włókiennictwo nasze zobowiązań wobec załadowców amerykańskich **zwiększyło ich zaufanie do klientów polskich** w tym samym stopniu, w jakim zmalało ono w stosunku do niemieckich pośredników.

W ten sposób w roku 1931 uczyniony został pierwszy podstawowy krok na drodze **uniezależnienia polskiego handlu tekstylnego od obcego pośrednictwa i tworzenia z Gdyni portu włókienniczego.** W tym kierunku włókiennictwo nasze poszło konsekwentnie naprzód, osiągając w ciągu lat siedmiu — jeśli chodzi o drogi handlu surowcowego — prawie stu-procentowe wyniki.

W roku 1931 sprowadzono przez Gdynię zaledwie 362 tony bawełny, co stanowiło niespełna 0,4 proc. całego importu tego surowca. Aby zdać sobie jasno sprawę, jaką rolę w zagranicznych obrotach włókienniczych odgrywa Gdynia dzisiaj, należy potraktować odpowiednie cyfry porównawcze.

Udział naszego portu w ogólnym przywozie zagranicznym Polski wynosił w roku 1937 równo 40 proc. pod względem wagi i 57,5 proc. pod względem war-

tości. Natomiast udział Gdyni w ogólnym eksporcie polskim wynosił w roku ubiegłym 47,7 proc. w wadze i 39,8 proc. w wartości. Na tym tle przyjrzyjmy się cyfrom dotyczącym włókiennictwa. W roku 1937 sprowadzono do Polski 146.063 tony surowców i wyrobów włókienniczych wartości 347.791.000 zł. Z liczby tej przez Gdynię przeszło 130.303 tony t. j. z **górami 89 proc. wartości 283.320.000 zł. t. j. ponad 81 proc.** Stosunek ten okaże się jeszcze wyższym w odniesieniu do poszczególnych pozycji importu włókienniczego, zwłaszcza zaś w odniesieniu do **importu surowców włókienniczych, które w 100 proc. lub prawie w 100 proc. sprowadzane są przez Gdynię.** Tak więc import bawełny za pośrednictwem Gdyni wyniósł w roku ubiegłym 95 proc. całego przywozu tego surowca, import wełny 92 proc. i t. d. Niemniejsze znaczenie posiada Gdynia również w dziedzinie **eksportu włókienniczego, którego 25 proc. pod względem wagi, a 50 proc. pod względem wartości skierowane było przez port polski.** Odsetek ten w stosunku do krajów pozaeuropejskich lub tych, z którymi nie mamy granicy lądowej, wzrasta do blisko 100.

Jak widzimy, postęp w wykorzystaniu Gdyni dla potrzeb włókiennictwa polskiego był szybki, słusznie też może być ona nazywana **portem włókienniczym.** Jednakże skierowanie przez nią niemal całego przywozu surowców włókienniczych, zwłaszcza zaś podstawowego surowca — bawełny nie wyczerpało jeszcze całkowicie zagadnienia organizacji polskiego handlu tymi surowcami. W dalszym ciągu jest on związany wieloma niemi z zagranicznymi ośrodkami handlowymi, — z giełdami surowcowymi i ich pomocniczymi instytucjami. Niektórych z tych nici nigdy nie uda się zerwać, już choćby z tego względu, że wielu ze wspomnianych surowców nie produkujemy w kraju, jednak od szeregu innych więzów możemy się uwolnić i w tym też kierunku idą wysiłki polskich czynników miarodajnych i polskiego przemysłu włókienniczego.

Po wykorzystaniu Gdyni jako wyłącznego portu w obrotach włókiennictwa z krajami zamorskimi uczyniono dalszy krok naprzód, stwarzając własną **instytucję arbitrażu bawełnianego.** Jak wiadomo, arbitraż jest to sąd polubowny dla rozpatrywania ewentualnych sporów między dostawcami i odbiorcami w sprawach jakości i ceny dostarczonej bawełny. Dotychczas rolę tego rodzaju sądu dla Polski spełniały instytucje arbitrażowe w Bremie, Hawrze, lub Liverpoolu. Zależność ta była dla nas wysoce niepożądana, zarówno z uwagi na odpływ pieniędzy z tytułu opłat za czynności arbitrażu, jak również z tego względu, że czynnikom obcym niejednokrotnie konkurencyjnym i wrogim dawała możliwość zapoznawania się z warunkami i organizacją pracy naszego młodego handlu surowcowego. Z powyższych względów przed trzema laty padło hasło założenia własnej instytucji arbitrażowej i dla zrealizowania tego projektu utworzone zostało Zrzeszenie Interesantów Handlu Bawełną, którego **rdzeń stanowi łódzki przemysł i handel włókienniczy.** Niezwłocznie podjęto rokowania z załadowcami amerykańskimi, którzy wyrazili zgodę na utworzenie w Gdyni sądu arbitrażowego, jako sądu polubownego pierwszej instancji, zobowiązując się do niego kierować swe ewentualne spory z klientami polskimi i podporządkować się jego decyzjom. W dalszym etapie prac przygotowawczych postanowiono wybudować w Gdyni **gmach mieszczący w części biura i laboratoria sądu arbitrażowego, w części zaś lokale handlowe,** z których czynsz przy-

czyniałby się w pewnej mierze do pokrycia kosztów utrzymania instytucji. I znów z pomocą pośpieszył przemysł łódzki, który wyasygnował na ten cel sumę 300.000 zł. w postaci subsydium, udzielonego przez Zrzeszenie Producentów Przędzy Bawełnianej. Dalszą pomoc okazała Min. Przemysłu i Handlu, które ofiarowało plac pod budowę gmachu oraz bezprocentową pożyczkę w kwocie 200.000 zł. Z inną formą poparcia przyszła Izba Przemysłowo-Handlowa w Łodzi, przy której udziale wystano za granicę kilka osób dla wyspecjalizowania ich w czynnościach rzeczoznawców bawełnianych. W ten sposób dzięki wspólnemu wysiłkowi powstało dzieło, które wniesie nowe wartości w dziedzinę organizacji polskiego handlu bawełną oraz rozszerzy i umocni rolę Gdyni jako portu włókienniczego.



„Dom Bawełny“ w Gdyni

Stworzenie własnej instytucji arbitrażowej posiadać będzie znaczenie tylko dla wewnętrznych obrotów Polski bawełną. Gdynia jako port przywozowy dla surowców włókienniczych, zaczyna obejmować swym zasięgiem również kraje sąsiednie, jak Czechosłowacja, i państwa nadbałtyckie. W roku 1936 przywieziono przez Gdynię tranzytem względnie w formie reeksportu 16.291 ton bawełny, z czego 13.597 ton przeznaczonych było dla Czechosłowacji, reszta zaś dla Danii, Szwecji, Finlandii, Łotwy, Estonii i Litwy. Obecny układ stosunków politycznych podnosi znaczenie Gdyni jako portu handlowego wymienionych państw; można przeto spodziewać się **wzrostu przewozu przez nią surowców włókienniczych do krajów sąsiedzkich.** A należy pamiętać, że np. Czechosłowacja konsumuje daleko więcej bawełny niż Polska, bowiem znacznie ponad 120.000 ton rocznie. W tych warunkach Gdynia musi być przygotowana na spełnienie oczekujących ją zadań; fundowanie własnej instytucji arbitrażowej stanowić będzie poważną pozycję w szeregu tych przygotowań, które może w dalszej przyszłości zamknąć i ukoronuje **powołanie do życia giełdy bawełnianej** wzorem giełd istniejących w Bremie czy Liverpoolu.

Przestajemy się dziwić...

Niepisany przywilej

„Uspołecznione“ przedsiębiorstwa mają sposoby podtrzymywania „rentowności“.

Oto jak donosi „Myśl Pracownicza“, utarł się zwyczaj, stający się nie pisany przywilejem niektórych wytwórni i koncernów przemysłu państwowego, polegający na zatrudnianiu pracowników umysłowych w godzinach nadliczbowych bez wynagrodzenia. Wytwórnie państwowe pociągają narazie do bezpłatnych świadczeń pracowników administracyjno-handlowych, a w nielicznych tylko wypadkach sięgając do techników, przeżywających w chwili obecnej swoją „prosperity“.

Technik może dziś łatwiej zmienić posadę i przenieść się od etatystycznego pracodawcy do prywatnego, gdzie za dodatkową pracę otrzyma dodatkowe wynagrodzenie. To jest ta dodatkna strona stroju naszego, gdzie jeszcze uchowały się rezerwy prywatnego przemysłu.

Tu widzimy, jak różnym jest interes pracowników i związków zawodowych. Związki zawodowe przy każdej sposobności deklamują o konieczności „uspołecznienia“ czy upaństwowienia całego przemysłu. Gdyby ich żądania spełniły się, wówczas pracownik byłby zdany na łaskę i niełaskę jednego pracodawcy — państwa, a ten okazuje się dosyć bezwzględny.

„Myśl Pracownicza“ kończy swą notatkę żądaniem, by zaprzestano podtrzymywania rentowności przedsiębiorstw państwowych przy pomocy bezpłatnych godzin nadliczbowych.

Ideał urzędniczy

Szewc, mający bardzo przyzwoity warsztat, z rozjaśnioną miną przyjmował obstalunki na żelówki.

— Czego pan się tak cieszy? — pytają go klienci.

— Mój syn od 1-go obejmuje posadę. Nareszcie!! Ma chłopak już 30 lat!

— Cóż to za posada?

— Państwowa. 150 zł. pensji.

— Pana interes trzy razy tyle daje. Któż go obejmie po panu?

— A niech go diabli, dość się w nim namęczyłem. Syn dostanie kiedyś awans...

Chłopi uważają, że im się krzywda dzieje, bo urzędnicy rekrutują się z miastowych ludzi — nie z wsiowych. Rządy chłopskie przeforsowałyby ustawę, iż urzędnikami mogą być tylko chłopi. Oto reforma socjalna, jakiej pragną.

W Szwajcarii rodzina się szczyli i pyszni, gdy od stu lat prowadzi jedną oberżę, w Polsce rodzina, co przez wiek nie potrafi otrząsnąć się z jakiegoś zajęcia, z jakiejś firmy i przejść do stanu urzędniczego, będzie uchodzić za wyjątkowo tępa.

Pensja: co pierwszego, herbata w południe, ściśle godziny pracy, legitymacja, zniżka na kolei — oto ideał dzisiejszy. Nikt się przecie na urządzie nie dorobił — wiadomo, wiadomo, ale temniemniej każdy do urzędu chce się dorwać.

Amerikanin śni po nocach: zostanie milionerem! a Polak: zostanie urzędnikiem!

(„Słowo“).

Kłopoty monarchistów

Jest pismo: „Monarchia Narodowa“, organ monarchistów. Redaguje je p. E. Sariusz-Stokowski. Ale jest i drugi organ monarchistów: „Głos Monarchisty“. Redaguje je p. Leszek Gembarzewski. Rozdział w jednej rodzinie. Trzeba go zlikwidować. Jak? P. Stokowski w „Monarchii Narodowej“ pisze „list otwarty“ do p. Gembarzewskiego. Bardzo go chwali za „zasługi“ około rozwoju monarchizmu w Polsce, ale też i gani:

„Ma jednak — pisze — i On swoje wady! Otóż nie uznaje nikogo koło siebie, jest skromny i pokorny,

ale tą skromnością i pokorą pierwszych chrześcijan, którzy marzyli o objęciu Imperium Rzymskiego.

Jest cały oddany idei, gotów jest dla niej poświęcić nie tylko swą karierę, ale nawet życie, ale nie znosi koło siebie ludzi mających inne zdanie“.

Mimo to, wielkoduszny p. Stokowski zaprasza go do redakcji „Monarchii Narodowej“ i proponuje likwidację „Głosu Monarchisty“. Zastrzega się jednak w pewnej poważnej sprawie.

„Możesz — oświadcza — pisząc do mnie, tytułować mnie lub nie tytułować, nie zależy mi na tym wcale, ale nie pomniejszaj mnie. Pamiętaj, że już król Kazimierz Wielki tytułował hrabią mego w prostej linii przodka, używanie więc specjalnie tytułu baronowskiego, który nasza rodzina otrzymała od Napoleona, jest niepotrzebną złośliwością“.

Korespondencja ta odbywa się w momencie, kiedy świat trzeszczy w posadach.

Dla kogo buduje Z. U. S. mieszkania?

W „Kurjerze Warszawskim“ znalazło się bardzo interesujące ogłoszenie Zakładu Ubezpieczeń Społecznych o wolnych do wynajęcia mieszkaniach przy ul. Belwederskiej 36/38.

W ogłoszeniu tym czytamy, że cena za 1 pokojowe mieszkanie waha się od 115 do 140 złotych, za 2 pokoje od 165 do 178 zł., 3 pokojowe od 235 do 255 zł. i wreszcie 4 pokojowe od 305 do 330 zł.

Zakład Ubezpieczeń Społecznych buduje domy mieszkalne dla pracowników umysłowych na odległych przedmieściach po cenach ponoć przystępnych, lecz otrzymanie takiego mieszkania jest dla przeciętnego ubezpieczonego, nie posiadającego możnych wpływów w UZS., prawie niemożliwością, przy czym ilość takich mieszkań jest ściśle ograniczona. Przypomina się mimo woli określenie zawiadomienia o pensjonatach w okresie sezonu lub luksusowych wycieczkach campingowych, gdzie ilość miejsc jest ograniczona.

Ale powracając do powyższych mieszkań, jak wyglądają? Cudowne. Taka kawalerka, to po prostu marzenie. Marzenie nie tylko dlatego, że jest naprawdę komfortowo i higienicznie urządzone, jakim powinno być mieszkanie każdego kulturalnego człowieka, ale również dlatego, że jedynie może pozostać w świecie marzeń ze względu na cenę.

Któryż z samotnych pracowników umysłowych, czy nawet początkujących przedstawicieli wolnych zawodów może pozwolić sobie na tak wygórowane komorne? Uposażenia pracowników umysłowych są dalekie od prawdziwego poziomu kulturalnego, minimum egzystencji pracownika umysłowego. Przeciętny dochód samotnego pracownika umysłowego, a więc kandydata na lokatora takich mieszkań, jak te wybudowane przez ZUS., wynosi przeciętnie ok. 300 zł. na miesiąc. A więc samo komorne pochłania już blisko 50 procent jego dochodu, a gdy do tego doliczyć koszty przejazdów do śródmieścia, światła, telefonu, rat z spłaty urzędzenia, to na utrzymanie, a właściwie na wyżywienie i ubranie pozostanie nieledwie 30 procent dochodu. W takich warunkach mieszkania wybudowane przez ZUS., są niemożliwe do za-

mieszkania przez sfery kulturalne, ponoszące największe świadczenia na rzecz instytucji ubezpieczeń społecznych. Mieszkania większe dla osób, obarczonych rodzinami, ze sfer urzędniczych w ogóle nie mogą wchodzić w rachubę, gdyż ich zarobki, choćby nawet przekraczające 600 czy 700 złotych, stopa życiowa utrzymania na odpowiednim poziomie, dzieci kształcące się w szkołach średnich, wszystko to również pochłania takie sumy, że pracownik musi gnieździć się w starych domach, nie mogąc zamieszkać tak, jak tego wymaga poziom jego zainteresowań i hierarchii społecznej. Toteż w interesie zarówno Zakładu Ubezpieczeń Społecznych, jako instytucji, której założeniem jest nie tylko powiększanie w każdy sposób gromadzonych funduszy, ale i specjalna misja kulturalna i profilaktyczna zdrowia szerokich rzesz pracujących, aby wszystkie mieszkania ZUS, budowane były za cenę czynszu, który może opłacić średnio i dobrze uposażony pracownik umysłowy, względnie przedstawiciel wolnego zawodu.

Inflacja darmochoy

Niemal we wszystkich pismach już czytaliśmy wiadomości, że tabor kolejowy jest w bardzo opłakanym stanie, brak wagonów, przepełnienie, a ruch osobowy daje deficyty.

To wszystko mniej więcej potwierdzają również oficjalne komunikaty min. komunikacji, w których czytaliśmy, że przeszło sto milionów potrzeba rocznie na odnowienie taboru.

Wobec tego stanu rzeczy najpilniejszym byłoby położenie kresu „ułgowym” i darmowym przejazdom. Gdy jakiś związek uzyska od min. komunikacji większą zniżkę na przejazd koleją, już ma zapewnioną frekwencję. Za 2—5 zł. każdy chętnie jedzie z Zaleszczyk czy Halicza do Warszawy.

Np. w dn. 11 września pasażerowie, płacący normalne ceny za przejazd przeżywali gehennę, bo właśnie w Warszawie odbywał się jakiś zjazd, na który przyjechali masowo „Krakusy” w kierezyjach i wizytowych spodniach w paski.

Min. komunikacji przyznało 66% zniżki na kolejach dla wycieczek wiejskich, udających się do Kielc, dla zwiedzenia zakładów „Społem”. I tak w miesiącu jest przynajmniej 10 dni, w czasie których kolej przewozi dziesiątki tysięcy pasażerów i do każdego dopłaca po kilka złotych. Czy naszą kolej stać na taką filantropię? Zdaje się, że nie.

Poza tym dla czegoż to pocziwy a rzadki pasażer, wykupujący drogi bilet — musi się męczyć w przepełnionych korytarzach? Dlatego, że komuś się chce pozyskiwać „zwolenników”?

A może tak zrewidować tę politykę: Chce ten czy ów związek robić zjazd — niech robi, ale za swoje pieniądze, a nie na koszt kolei i Skarbu Państwa. („Depesza”)

Pomniki biurokracji

W świetnej książce „Hellada na przelomie” znakomity uczony St. Łoś wybrał z dziejów dawnej Hellady momenty, które czynią ją bliską naszym sprawom ustrojowym i społecznym.

Analizując dzieje wielkości i upadku totalistycznej Sparty i demokratycznych Aten, daje niezwykle odważny akt oskarżenia skierowany przeciw panującym w Polsce i poza Polską, prądom politycznym.

Sparta była niewątpliwie prototypem państwa militarystycznego. Spartański tryb życia, spartańskie wychowanie, oto co pozostało i świadczy o skończoności wzorów cnoty wojskowej. Łoś nie żałuje mocnych barw dla odmalowania tych cnot. Ale właśnie w nich, w supremacji wojskowego myślenia nad

myśleniem cywilnym upatruje źródło wszystkich błędów politycznych, i co za tem idzie źródło upadku soldateski, która umiała kraje obce rozbijać i podbijać, a nie potrafiła ich nigdy... pozyskać dla swego ideału kulturalnego. Może dlatego, że ideału tego Sparta w ogóle nie posiadała.

„Zawód wojskowy wytwarza z natury rzeczy pewną psychologię, która mu poprzez wieki towarzyszy. Wojsko stoi karnością, posłuchem, i natychmiastowym wykonaniem rozkazu bez badania powodów, jakie wodza do wydania go skłoniły, ani skutków, jakie wykonanie rozkazu za sobą pociągnąć może. Wojskowy pragnie widzieć doraźny, namacalny wynik wykonanego rozkazu i łamie przeszkody i ludzi stojących w poprzek wykonaniu. Wojskowemu chodzi o bezpośredni skutek, sprawa kosztów jakimi go osiąga, schodzi na drugi plan. Trafnie przewidzieć bezpośredni skutek jakiegoś poczynania jest zazwyczaj łatwo, to też bezpośrednie wyniki administracji prowadzonej przez wojskowych odpowiadają zazwyczaj założeniom. Bywają nieraz pomyślne, a w każdym razie są widoczne. We wszystkich wypadkach, gdzie chodzi o bezpośrednie wyniki, administracja w ręku wojskowych odnosi zazwyczaj sukcesy dzięki szybkości podejmowania decyzji i szybkości i sprężystości wykonania.

Ale jeżeli chodzi o prowadzenie administracji na dalszą metę, tam gdzie jest ważny nie bezpośredni efekt powziętej decyzji, lecz gdzie chodzi właśnie o dalsze, późniejsze i pośrednie, gdzie wchodzi w grę nie rozkazodawstwo, lecz prowadzenie polityki, gdzie trzeba nie łamać opory, lecz nieopstrzeżenie wytwarzać nastroje tam wojskowi — ku własnemu zdumieniu — zazwyczaj zawodzą. Po świetnych początkach następują z reguły opłakane epilogi. Jest to naturalny wynik zastoscowania w niewłaściwej dziedzinie najcenniejszych zalet wyrobionych w innym zawodzie i do innych celów. Wychowanie żołnierza uczy go łamać każdy opór i niszczyć wroga. Za wroga żołnierz uważa każdego, kto stawia opór. Ale jeżeli rządca kraju zaczyna uważać wszelki opór za przejaw wrogości, jeżeli opierającego się poczytywać zaczyna za nieprzyjaciela, którego należy niszczyć, jeżeli nie może zrozumieć motywów oporu, to rządy jego muszą się skończyć najfatalniej...

Znacznie więcej miejsca niż Sparcie, autor poświęca Ateonom. Kolejno widzimy ruinę stanu szlacheckiego i stanu bogatych chłopów, którzy byli podstawą dobrobytu Grecji. Wkrótce powstaje rzesza proletariatu zatrudnionego najpierw przez przemysł wojenny, potem przez sztuczne nakręcanie koniunktury, wreszcie awans społeczny tłumy proletariatu na stanowisko płatnych funkcjonariuszy państwa, a jednocześnie upadek wszelkiego gospodarczego sensu bytu tej klasy. Autor nie lęka się śmiało rzucić analogii między proletariatem ateńskim, a współczesną szaraczkową rzeszą biurokratyczną:

„Cech wspólnych — pisze — które łączą (te dwie warstwy), jest bardzo wiele, i stąd duże między tymi warstwami podobieństwo; cechami tymi są:

Ubóstwo, wykształcenie ogólne niepraktyczne, niechęć i niezdolność do gospodarczej pracy, wielka ochotność do sprawowania urzędów, tendencja do mnożenia zajęć płatnych z grosza publicznego, choćby kosztem nieustannego obniżenia stawek uposażenia, zakorzeniony pogląd, że państwo w najróżniejszej swej postaci jest obowiązane dostarczać każdemu środków utrzymania i możliwości urzędowania, wreszcie głęboka niechęć do warstw posiadających, niechęć do ludzi, których praca gospodarcza przynosi dodatnie wyniki, i przekonanie, że na warstwy posiadające można nakładać w nieskończoność coraz to nowsze ciężary, i że tylko chytrność i zła wola tych ostatnich uniemożliwia dalsze mnożenie funkcji płatnych z publicznego grosza, i podniesienie stawek z tego grosza pokrywanych...”

Czy handel jest zajęciem produkcyjnym?

Książka
i Prasa

Choć już dawno minęły czasy Quesnaya, a kiedy to rolnictwo było uważane za jedyne godne prawdziwego człowieka zajęcie, to jednak do dziś dnia pokutuje jeszcze w znacznej części społeczeństwa przesąd, że **handel nie jest zajęciem pełnowartościowym** i zawód handlowca częstokroć nie jest ceniony na równi z innymi zawodami, jak np. lekarza czy inżyniera. Może ta niechęć społeczeństwa do handlu ma szczególnie w Polsce swe uzasadnienie w tradycji historycznej, którą cechuje **wybitnie nieżyczliwy stosunek do handlu i kupiectwa**. W opinii dawnej szlachty, z której przecież w tak znacznym stopniu formowała się Polska współczesna, od lat najdawniejszych zagnieździł się pogląd o **niższości zawodu kupieckiego** i co za tym idzie niedocenywanie właściwej roli handlu. A wiadomo, jak zgubne to miało skutki. Choć Anglia, Niemcy i U.S.A. zawdzięczają swą potęgę właśnie przedsiębiorczości kupieckiej, to w Polsce zawód kupca bynajmniej nie jest idealizowany i do niedawna jeszcze było nagminnym zjawiskiem **uciekanie od handlu do zawodów wolnych i do roli**.

Chociaż obecnie sytuacja zaczyna już ulegać zasadniczej zmianie i handel wywalcza sobie już pełne prawo obywatelstwa, to jednak właściwą wydaje się myśl rozpatrzenia choć pokrótce roli handlu jako czynnika gospodarczego.

Niechęć do handlu rodzi się stąd, że na pierwszy rzut oka pewnym ludziom wydaje się nieuzasadnionym zysk kupca. Bo jakże to, kupiec nabędzie pewien towar za np. 100 zł., a potem sprzedaje go za 120 czy 130. Gdzie tu jest prawdziwa wartość tego towaru i jakie ten zysk ma uzasadnienie? Bo jeśli rolnik sprzedaje swe produkty za pewną cenę, to ma on prawo do tego, ponieważ w ogóle wytworzył te produkty, jeśli sprzedaje towar przemysłowiec, to wprowadzić zarabia na tym, ale on ten towar wyprodukował. A kupiec? Kupił gotowe, sprzedał gotowe i zarobił na tym kosztem biednego konsumenta. W tym tkwi sedno rzeczy, że na ogół przyznaje się prawo do zysku tym, którzy coś produkują, coś wytwarzają, dają społeczeństwu pewne określone dobra, a nie dostrzega się tego **charakteru produkcyjnego w handlowej działalności kupca**.

Ale czy tak jest w rzeczywistości? Czy handel rzeczywiście nie ma charakteru produkcyjnego? Zastanówmy się nad tym, czym jest w ogóle produkcja. Produkcja to nie tylko połączenie natury, pracy i kapitału, to nie tylko wytworzenie konkretnego dobra jak samochód, czy szklanka, czy zapalki, ale jest to świadoma działalność ludzka skierowana na wywołanie zmian w świecie zewnętrznym, przystosowujących ten świat do potrzeb ludzkich. Cała działalność gospodarcza człowieka zmierza do zaspokojenia jego potrzeb, a produkcja polega na wywołaniu w świecie zewnętrznym takich zmian, aby dostosować go do potrzeb ludzkich, aby stworzyć możliwość ich zaspokojenia. Rolą człowieka, jako czynnika produkcji, jest praca i praca ta jest produkcyjna nie tylko wtedy, gdy bezpośrednio stwarza nowe dobra materialne, ale również i wtedy, gdy **w formie usług zaspakają potrzeby gospodarcze**. Nikt nie będzie negował, że produkcyjną jest praca maszyni-

sty, który prowadzi pociąg wiozący kilkaset osób, lub praca nauczyciela dzielącego się z innymi swą wiedzą, czy też praca np. fryzjera, który obsługuje każdego bez różnicy klienta. Możliwość oddawania takich usług i korzystania z nich **powiększa dobrobyt społeczeństwa**, zarówno jak i istnienie pewnego nowego dobra. Pewno, że istnieje również i praca nieprodukcyjna, która ma na celu zaspokojenie potrzeb nieekonomicznych, ale to bynajmniej nie narusza twierdzenia, że pracą produkcyjną nie jest wyłącznie tylko ta praca, której bezpośrednim rezultatem jest wytworzenie pewnego materialnego dobra.

Teraz musimy się zastanowić na czym polega **praca w handlu**. Najpierw należy w ogóle ustalić, czym jest właściwie sam handel. W teorii ekonomii pod pojęciem handlu rozumiemy **nabywanie towaru w celu odsprzedaży z zyskiem, o ile przy tym następuje zbliżenie się producenta do spożywcy**. W tej formie definicja handlu uzyskała sobie powszechne prawo obywatelstwa i będzie ona bardzo dobrą podstawą dla dalszego toku naszego rozumowania.

Pracą, którą wykonywa kupiec, jest **zbliżenie konsumenta do producenta**, jest danie możliwości zbycia i nabycia żadanego dobra, towaru, jest zaspokojenie potrzeby gospodarczej. Tak rozumiana praca kupca jest oczywiście **pracą produkcyjną i handel w tym rozumieniu jest zajęciem produkcyjnym**.

Gdyby taka praca kupca nie była obliczona na pewien zysk, byłaby **filantropią a nie handlem**. Jako praca produkcyjna ma ona **prawo do wynagrodzenia, do zysku**, tak samo jak i każda inna praca w innym zawodzie. Wyraźnie jednak odgraniczamy się tu od spekulacji, która polega tylko na nabyciu towaru i odprzedaniu go z zyskiem nie zbliżając producenta do konsumenta, nie będąc usługą zaspokajającą potrzeby ekonomiczne. Spekulacja oczywiście nie jest zajęciem produkcyjnym, ale w prawdziwym handlu sytuacja przedstawia się wręcz odmiennie. Nie każdy producent ma czas na szukanie nabywców na wytwarzane przez siebie towary. Rolnik produkujący zboże nie ma możliwości zetknięcia się wprost z konsumentem wielkiego miasta lub odbiorcą zagranicznym. Bezpośrednie zetknięcie producenta z konsumentem jest tak kosztowne, że absolutnie się nie opłaca, przy tym jest tym kosztowniejsze, im większą jest produkcja i im większy jest krąg konsumentów. I tutaj zaczyna się **rola handlu** w takiej czy innej formie, w formie prywatnej czy też społecznej. Kupiec nabywa towary od producenta i dostarcza je spożywcy. Jest to usługa osobista, polegająca na **rozdzieleniu, przewozie, zmagazynowaniu towaru i oddaniu go do dyspozycji spożywców**, a z drugiej strony wobec producenta kupiec oddaje jeszcze **usługę znalezienia spożywcy na dany towar**, jednocześnie kupiec oddaje do rozporządzenia gospodarce społecznej **pewną ilość kapitału**. Nabywając od producenta towar i dając mu kapitał, kupiec oddaje mu usługę, ponieważ producent dla dalszego prowadzenia produkcji musiałby mieć nowy kapitał, a kupiec daje mu możliwość **odświeżenia swej produkcji**. Producent, chcąc prowadzić produkcję tej samej długości i wydajności, musiałby mieć znacznie większą ilość kapitału niż ta, którą zadawa-

la się mając możność bezpośredniego zbycia u kupca wyprodukowanego towaru i odświeżenia w ten sposób swych zasobów kapitałowych. Na tym odcinku działalności handel nie tylko jest zajęciem produkcyjnym, ale można by nawet zaryzykować twierdzenie, że jest **częścią produkcji**, że jest koniecznym uzupełnieniem całości procesu produkcyjnego. W związku z tym i pewna część dochodu kupca jest wynagrodzeniem czynnika produkcji.

Zysk kupca, będący słusznym wynagrodzeniem za jego pracę, znajduje pełne usprawiedliwienie w roli, jaką handel odgrywa w gospodarce społecznej. Bo nie tylko, że **handel jest zajęciem produkcyjnym**, ale spełnia on jeszcze szereg innych zadań. Dobrze pojęta działalność handlowa jest jednym z głównych

czynników, zapewniających **utrzymanie równowagi gospodarczej kraju**. Na kupcu ciąży **odpowiedzialność za wychowanie konsumenta** i za właściwą budowę rynku pod kątem społecznych korzyści.

Być może, że nieraz zachodzą jaskrawe wypadki, w których poszczególni kupcy nie postępują tak, jak powinni i oddają niedźwiedzią przysługę zawodowi handlowemu w oczach opinii społecznej. Ale też i opinia nie może być budowana na poszczególnych wypadkach lichwy, spekulacji i zbytnej rozpiętości cen między hurtem i detalem. Już czas wielki zrozumieć, jaką rolę odgrywa kupiectwo w życiu Polski i w pełni ocenić obowiązki, ciążące na kupcu polskim, obowiązki nie mniejsze niż ponoszą je inne grupy społeczne. („Tygodnik Handlowy”).

„Głos Skarbowca” leczy podatnika

Charakterystyczny dla umysłowości pewnego typu urzędnika artykuł ukazał się w numerze „Głosu Skarbowca”.

Nieznany autor w artykule pt. „Śruba podatkowa” skarży się, że „urzędnika wymiarowego (egzekutora) spotyka się b. często z uśmiechem, rozmawia się z nim(!), a po dokonaniu przez niego wymiarów złorzeczy biednemu poborcy”. Ale — czytamy dalej — „najwięcej krzyku robią ci właśnie, którzy w ogóle nic nie płacą”. — Bo ci co płacą, siedzą cicho, „płacą aż do załamania się warsztatu pracy. Zastęp takich płatników nie urasta” — z żalem konkluduje „Głos Skarbowca”.

Daleko gorsi są ci, co... nie chcą się załamać. Ci krzyczą za siebie i za innych. Ale „Głos Skarbowca” im nie wierzy, bo „doświadczenie nauczyło, że śpieszą z płaceniem tylko idealiści albo tzw. naiwni.”

Dalej czytamy w artykule, że ci nieliczni „idealisci albo tzw. naiwni” — jeżeli kiedyś zapomną o terminie płatności — mogą być pewni natychmiastowej

wizyty egzekutora, boć przecież łatwiej ściągnąć od nich należności, aniżeli od tych, którzy się uchylają...

Jaką na ten nienormalny stan rzeczy radę wymyślił „Głos Skarbowca”? Należy wychować opornych płatników, a w tym celu przede wszystkim „musi być powiększony odpowiednio personel sekwestratorski”.

Na marginesie tych uwag pisze „Warszawski Dziennik Narodowy”:

Jeżeli zajęliśmy się tu wywodami „Głosu Skarbowca”, to dlatego, że wydają się nam one — w swoich absurdalnych wnioskach — szczególnie znamienne dla kół naszej biurokracji skarbowej. — Reformę trzeba zacząć nie od powiększenia i tak już nad wszelką miarę rozbudowanego aparatu urzędniczego ale od zasadniczej zmiany stosunku władz skarbowych do społeczeństwa polskiego — uginającego się pod ciężarem nie tylko podatków ale przede wszystkim szykan i „reformatorskich” pomysłów z za wygodnego biurka.

Zbrojenie i oszczędność

Żyjemy w okresie powszechnych zbrojeń, w wyścigu których musi i Polska wziąć udział. Problem sfinansowania zbrojeń urasta w tych warunkach do pierwszych problemów państwowych. Co należy przede wszystkim zrobić, aby uzyskać sumy niezbędne na zbrojenia? Przede wszystkim trzeba oszczędzać na rzeczach zbędnych. Píše na ten temat w „Kurierze Poznańskim” prof. Rybarski: „Należy wydatki wojskowe scharmonizować z potrzebami życia gospodarczego. Nie można poprzestać na tym, że się znaczną część danin publicznych przeznaczy na cele wojskowe; trzeba równocześnie oszczędzać w budżecie, zrzec się zaspokojenia potrzeb mniej ważnych, a pieniądze w ten sposób zdobyte obrócić na tamte cele. Nie załatwi się wszystkiego samymi podatkami, bo te mają swoje granice. Nie chcemy powiedzieć, że budżet nasz powinien przybrać od razu charakter wojennego budżetu, że należy odraczać na później nawet najbardziej słuszne „cywilne” wydatki. Życie narodu musi się rozwijać normalnymi torami, nie można zaniedbywać jego kultury i gospodarstwa. To zaniedbanie byłoby zresztą sprzeczne z zasadą obronności kraju. Ale trzeba

oszczędzać, by znaleźć więcej pieniędzy na wojsko. Jeżeli podatki są ciężkie, a naród wzywa się do ofiarności na cele wojskowe, nie wolno wydawać ani grosza z budżetu państwa na rzeczy niepotrzebne, nie usprawiedliwione żelazną koniecznością. Nie wolno zaniedbywać różnych źródeł dochodu państwa, bo wtedy jest mniej pieniędzy na wojsko. Hasło oszczędności w idei obrony kraju powinno mieć nową podniętę. A o tym się często zapomina. Zbytek publiczny, nadmierne wydatki na reprezentację, tworzenie różnych synekur, przejmowanie przez państwo zadań, które pożytku nie przynoszą a dużo kosztują, lekkomyślne posługiwanie się niefachowymi urzędnikami, nadmiar biurokracji, która tylko utrudnia życie, — są to rzeczy dobrze znane, na które nieraz zwracało się uwagę. Nie można twierdzić, by te narzekania straciły swą aktualność. Ileż samolotów, armat, czołgów itd. można by kupić za to, co się wydaje na młodych emerytów! Ale ten brak oszczędności w ostatnich czasach szczególnie silnie przejawia się w jednym jeszcze kierunku: wydatkach na cele polityczno-propagandowe, które przybrały wielkie rozmiary“.

Zaopatrzenie żywnościowe Niemiec

Marsz. Goering w swojej mowie na zjeździe norymberskim twierdził, że zapotrzebowanie żywnościowe Niemiec jest zabezpieczone w pełni zarówno na wypadek wojny, jak i na wypadek pokoju.

Nawiązując do tej mowy, Neue Züricher Zeitung analizuje sytuację żywnościową Niemiec. Poglądy pisma są jednak mniej optymistyczne od poglądów marszałka Goeringa. W dziedzinie zaopatrzenia w chleb i mąkę istniał dotąd szereg ograniczeń. Chleb wypiekany był z mąki o domieszce kukurydzy i kartofli, nie wolno było sprzedawać chleba świeżego, a więc łatwiejszego do konsumowania. Od 1 października wszystkie te ograniczenia mają być zniesione. Przypisać to należy w pierwszym rzędzie rekordowemu urodzajowi b. r., sięgającemu 22,5 mil. t. przy przeciętnej dla ostatniego pięcioletnia około 21,9 mil. t. Sytuacja w dziedzinie zaopatrzenia w mięso jest o wiele trudniejsza. Wprawdzie pogłowie trzody chlewnej

wzrosło od ub. r., ale wzrost ten jest znikomy, około 1%. To też brak wieprzowiny nadal daje się odczuwać. To samo dotyczy cielęciny. Baranina natomiast i wołowina znajdują się na ogół na rynku w dostatecznych ilościach. Podobnie, jak z mięsem, przedstawia się sprawa i z tłuszczami. Otrzymuje się je wciąż na kartki. Ostatnio jednak na rynku jest dosyć słoniny i tłuszczów roślinnych, daje się natomiast odczuć pewien brak masła. Cukru jest dosyć. Urodzaj buraków był bardzo dobry. Bardzo źle natomiast obrodziły owoce. Zapasy niemieckie środków żywności pismo ocenia jak następuje: zbóż około 3,4 mil. t., tłuszczów na około siedem i pół miesięcy regularnej konsumpcji. Znaczne mają być zapasy marmelady. Podług pisma władze niemieckie zamierzają, na wypadek wybuchu wojny, przystąpić od razu do wyżywienia ludności w kuchniach zbiorowych, podobnie, jak wojsko.

Nasze poczynania kolonialne

Wychodzący w Katowicach tygodnik „Zwrot”, zajmuje się obszernie naszymi poczynaniami kolonialnymi i stwierdza, że ponieśliśmy, jak dotąd, fiasko. Niesławnie skończyły się pomysły o skolonizowaniu Angoli. To samo było z Liberią.

Autor artykułu zauważa, że „Układ polsko-liberyjski jest klasycznym przykładem dobrych projektów źle wykonanych. Analizując szczegółowo plan akcji liberyjskiej, nie możemy odmówić twórcom jej zdrowych możliwości realizacji i, co najważniejsze, przygotowania finansowego dla tych celów. Jeśli dziś akcja znajduje się w stadium agonii, to winę całą należy przede wszystkim przypisać niefachowemu kierownictwu. System kolonialny jest rezultatem parusetletniego doświadczenia, z którego powstały mocarstwa kolonialne i cała organizacja handlowa na tym terenie”.

A tymczasem polska kolonizacja poszła drogą eksperymentu i

„postanowiła wypracować sobie własne, niezależne podstawy kolonializmu, którego najważniejszą charakterystyką byłaby kompletna zmiana stosunku białego do tubylca. Okazało się jednak, iż metody kolonialne znane nam były raczej z powieści, niż z życia”.

Dodajmy, że ten „eksperyment” był wcale kosztowny. Pochłonął aż półtora miliona złotych. Nie dał żadnych wyników. A na osadnictwo wewnątrz kraju, gdzie dziś jest jeszcze sporo wolnego miejsca, brakło funduszy.

J. Cieśliński i L. Koźmiński:

LES AFFAIRES ET L'ART DE LES TRAITER EN FRANCE
Książnica — Atlas. Lwów — Warszawa. Str. 133. Zł. 1.80

Jest to podręcznik do nauki języka francuskiego dla II klasy liceum handlowego i administracyjnego i szkół przysposobienia handlowego i administracyjnego stopnia II. Nadaje się również dla IV klasy gimn. kupieckiego. Książka zawiera opisy, opowiadania i sceny ilustrujące organizację i technikę handlu we Francji. Ustępny te zostały wyjęte z różnych dzieł literackich i zawodowych.

Forma ujęcia jest bardzo przystępna, co książce nadaje charakter miłej i pouczającej lektury zawodowej. Podręcznik uwzględnia wszystkie odnośne zagadnienia, a więc założenie i formy przedsiębiorstw handlowych, osoby kupca i jego pracowników, zawody pomocnicze w handlu, kupno i sprzedaż towarów, pieniądź, kredyt, weksel, czek i papiery wartościowe, banki oraz najważniejsze czynności giełdowe.

Kalendarzyk podatkowy na październik

W październiku r. b. płatne są następujące podatki:

Do dnia 5 października — podatek od energii elektrycznej, pobrany przez sprzedawcę energii elektrycznej w czasie od 16 do 31 września 1938 r.; do 20 października — tenże podatek, pobrany w czasie od 1 do 15 października 1938 r.;

do dnia 7 października — podatek dochodowy od uposażeń służbowych, emerytur i wynagrodzeń za najemną pracę, wypłaconych przez służbodawców we wrześniu 1938 r.;

do dnia 15 października — II rata zryczałtowanego podatku przemysłowego od obrotu za rok 1938, przez drobne przedsiębiorstwa przemysłowe i handlowe;

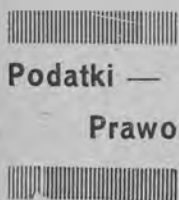
do dnia 25 października — zaliczka miesięczna na podatek przemysłowy od obrotu za r. 1938 w wysokości podatku, przypadającego od obrotu, osiągniętego we wrześniu 1938 r. przez wszystkie przedsiębiorstwa, obowiązane do publicznego ogłaszania sprawozdań o swych obrotach lub do składania sprawozdań do zatwierdzenia, a z innych przedsiębiorstw — przez przedsiębiorstwa handlowe I i II kat. oraz przemysłowe I—V kat., prowadzące prawidłowe księgi handlowe.

Ponadto płatne są w październiku zaległości odroczone lub rozłożone na raty z terminem płatności w tym miesiącu oraz podatki, na które płatnicy otrzymali nakazy płatnicze z terminem płatności w październiku 1938 r.

Koszty służbowe komiwojażerów

Władze skarbowe podały ostatnio do wiadomości i stosowania podległym organom wyrok Najwyższego Trybunału Administracyjnego z dnia 1. 4. 1938 (Ld. Rej. 3559/36) w sprawie potrącalności z

uposażeń wydatków ponoszonych na pokrycie kosztów służbowych. Tę sprawę było następujące: Firma przemysłowa X odwołała się przeciw wymiarowi podatku dochodowego od uposażeń wypła-



Podatki —

Prawo

nych komiwojażerem. Decyzja władz skarbowych nie uwzględniła jednakże odwołania, uzasadniając to tym, że mimo wezwania nie zostało udowodnione, jakie kwoty zostały użyte z tych uposażeń na pokrycie kosztów służbowych — nie zachodzi za tym warunek § 40 p. 2 rozp. wykonawczego. Z akt sprawy wynika, że władze skarbowe wezwały firmę oraz komiwojażerów, o których uposażenia chodzi, do przedłożenia dowodów na wysokość kosztów służbowych; dowody te jednak nie zostały przedłożone, a firma oraz jej pracownicy wyjaśnili tylko, że chodzi tu o koszty podróży, wydatki na hotele, trażary, reprezentację itd., które pochłaniają przeciętnie 60 proc. prowizji. Skarga firmy zarzuca, że przedłożenie dowodów było z natury rzeczy nie możliwe, powołuje się na powyższe wyjaśnienia oraz na opinię rzeczoznawcy księgowości, który badał sposób księgowania skarżącej firmy, poborów i prowizji komiwojażerów i podnosi, że w razie uznania tych dowodów za niewystarczające, władza pozwana winna była ustalić z urzędu odpowiedni stosunek kosztów służbowych do całości uposażenia i na tej podstawie oprzeć wymiar podatku. N.T.A. w wyroku powyższym ustalił, że przepis § 40 p. 2 rozp. wykon. daje niewątpliwie prawo władzy żądania udowodnienia, jaka część uposażenia została zużyta na pokrycie kosztów służbowych i uzależnia od tego dochodu potrącenia kosztów służbowych od uposażenia podlegającego podatkowi dochodowemu. Do firmy za tym należało przedstawienie odpowiednich dowodów, a przede wszystkim należyte skonkretyzowanie twier-

dzenia o ponoszonych kosztach z wymienieniem przynajmniej okręgów, objeżdżanych przez poszczególnych komiwojażerów, ilości podróży, dni pobytu poza miejscem zamieszkania. Oczywiście jest, że pewne dowody, jak np. bilety kolejowe, koszty dorożek, trażary itd. nie były dostępne dla firmy, niemniej jednak istnieje możliwość wykazania (choćby np. rachunkami hotelowymi) miejscowości i czasu podróży, a więc tych danych, które przy notoryczności kosztów przejazdu koleją, opłat багаżowych, dorożek — dałyby władzy możliwość sprawdzenia zasadności obliczenia, zawartego w wyjaśnieniu. W tym kierunku jednak nie tylko żadnych dowodów nie przedstawiono, ani nawet żadnych konkretnych twierdzeń nie postawiono tak, że władza nie miała możliwości sprawdzenia rzeczywistej wysokości poniesionych kosztów służbowych. Przedłożona opinia biegłego z zakresu księgowości w żadnej mierze nie mogła służyć jako dowód faktycznej wysokości kosztów, skoro opinia ta stwierdza, że firma skarżąca księguje prowizje netto i brutto na podstawie przyjętego klucza procentowego, a nie ujawnia w księgach żadnych danych, dotyczących poszczególnych komiwojażerów, ich kierunku i czasu trwania tak, że miarodajne dla ustalenia efektywnej wysokości kosztów tych podróży dane w księgach firmy skarżącej nie są zupełnie uwzględnione. Zgodnie z powyższym uzasadnieniem N.T.A. przyjął, że władza pozwana była uprawniona pominąć koszty służbowe przy ustalaniu podstaw wymiaru podatku dochodowego od uposażeń, jako nie udowodnione.

Konferencja importowa

Rada handlu zagranicznego z polecenia ministra Przemysłu i Handlu przystąpiła do prac nad zorganizowaniem Konferencji Importowej. Pierwszym etapem tych prac jest ustalenie stanu faktycznego w dziedzinie importu. Prace badawcze w tym kierunku obejmują 17 grup handlowych a mianowicie:

1) surowce włókiennicze, 2) surowce skórzane i garbniki oraz skóry gotowe, 3) rudy, złom i żelazo, 4) metale kolorowe i rtęć, 5) kauczuk i wyroby gumowe, 6) ziarna i owoce oleiste oraz tłuszcze i oleje roślinne, 7) tłuszcze i oleje zwierzęce, 8) surowce i wyroby chemiczne, 9) artykuły spożywcze i kolonialne, 10) owoce południowe świeże i suszone, 11) surowce papiernicze, 12) gliny, glinki i surowce pokrewne, azbest, 13) jelita, 14) kora korkowa i drewno egzotyczne, 15) rośliny lecznicze i oleje eteryczne, 16) środki komunikacyjne i ich części, 17) narzędzia i maszyny.

Dla każdej grupy towarowej sporządzony będzie referat o charakterze gruntownej monografii, przy czym prace te zapewne będą mogły być drukowane.

Omawiane prace winny mieć na celu 1) ocenę obecnych form organizacyjnych i metod oraz źródeł importu pod kątem długofalowych potrzeb i interesów gospodarstwa narodowego, 2) ustalenie wniosków, wskazujących formy, metody i źródła zakupu, najlepiej zabezpieczające interesy gospodarstwa na-

rodowego, 3) wskazanie sposobu postępowania, zaleconego przy urzeczywistnieniu tych optymalnych form, metod i źródeł zakupu.

Prace powyższe mają stanowić materiał dla obrad właściwej konferencji importowej, której zwołanie przewidziane jest na ostatnie miesiące r. b.

Konferencja importowa ma zająć się następującymi problemami: 1) organizacja i działanie administracji handlu zagranicznego na odcinku importu, 2) usprawnienie i rozbudowa aparatu importowego (m. in. domów handlowych) z uwzględnieniem fachtowego czynnika ludzkiego, 3) udział przemysłu oraz rola organizacji przemysłowych w imporcie, 4) ubezpieczenia importu ze szczególnym uwzględnieniem handlu zamorskiego, 5) przejmowanie we własne ręce czynności pomocniczych w handlu, jak: transport, ubezpieczenie, spedycja, maklerstwo i t. p., 6) finansowanie importu, 7) problem kolonialny, 8) organizacja rozprzedaży towaru importowanego na rynku wewnętrznym i rola portów polskich w tym zakresie.

Celem powyższych narad ma być znalezienie form organizacyjnych i metod pracy, oddziałujących w kierunku: 1) zabezpieczenia trwałości importu na wypadek przeszkód i zaburzeń pozagospodarczych, 2) ubezpieczenia importu, 3) uzyskania dla importu do Polski najdogodniejszych warunków kredytowych, 4) uzyskania na dłuższą metę najniższych cen i naj-

Handel
zagraniczny

mniejszego transferu, 5) przejmowania pomocniczych funkcji handlowych, zwłaszcza gdy łączą się one z posiadaniem dyspozycji obrotem towarowym, 6) two-

rzenia w kraju poważniejszych zapasów towarowych, i wreszcie 7) tworzenia silnego, nowoczesnego aparatu handlowego.

Handel w głośniku

W poniedziałki od 13.00 do 13.30 spotykamy się wszyscy przy głośnikach radiowych. W tym bowiem czasie od dnia 3 października począwszy nadawane będą przez radio **praktyczne pogadanki dla kupców. Pogadanki z zakresu techniki kupowania i sprzedawania, reklamy i kontroli, prawa handlowego i przemysłowego, organizacji pracy w sklepie i metod poznawania jakości towaru.**

Poniedziałki są dniem względnej ciszy w handlu, a godziny południowe ciszę tę pozwolą wyzyskać w sposób produkcyjny. Pół godziny przy głośniku — to dwie lub trzy prelekcje wygłoszone przez wybit-

nych specjalistów, to dużo wiadomości, których w tak dotkliwy sposób brak naszym kupcom.

Jeżeli w danym sklepie nie ma odbiornika radiowego, warto go przynieść na ten czas z domu. Warto go nawet kupić, bo wydatek na ten cel sowicie się opłaci dzięki zapowiedzianym odczytom.

3. 10. 38 wysłuchać warto pogadek: „Każdy z nas sprzedaje, każdy z nas kupuje” i „Kto jest w myśl prawa kupcem?”

10. 10. 38: „Prawidła dla dobrego sprzedawcy”, „Aby dobrze sprzedawać, trzeba mądrze kupować” i „Co mówi prawo o kupnie przedsiębiorstwa”.

Studium o wsi łódzkiej

Książka Dr. M. Kacprzaka p. t. „Wieś Płocka” doskonale ilustrująca sytuację wsi ziemi płockiej, nasunęła izbie przemysłowo-handlowej w Łodzi myśl zbadania tego zagadnienia w okręgu łódzkim, a w konsekwencji stwierdzenia, że wieś łódzka ma charakter odmienny. Nie ulega wątpliwości, że ośrodek przemysłowo-handlowy przez swoje promieniowanie wpływa dodatnio na rozwój, stopień zamożności i kultury wsi. Tym nie mniej chodziłoby o wykazanie różnic, jakie zachodzą pomiędzy wsią, znajdującą się w orbicie przemysłowej, a wsią leżącą poza orbitą.

W związku z tym prezydium izby przemysłowo-handlowej z inicjatywy p. wiceprezesa M. Hertza postanowiło podjąć i sfi-

nansować prace, zmierzające do zbadania tego zagadnienia i opublikowania ich drukiem. Celem urzeczywistnienia swych zamierzeń prezydium izby powołało do życia komitet redakcyjny.

W związku z powyższym, po kilku konferencjach wstępnych, odbyło się posiedzenie wspomnianego komitetu redakcyjnego, na którym ustalono wytyczne prac dotyczących projektowanego studium.

Z uwagi na ogrom i różnorodność zagadnień, które mają być uwzględnione, postanowiono, iż praca ta będzie zbiorowa, przyczym badania będą prowadzone metodą reprezentacyjną. Teren badań będzie podzielony na 2 strefy. Granice pierwszej strefy biegną przez Ozorków, Stryków, Brzeziny, Rokiciny, Tuszyń, Dobroń i Lutomiernik, a drugiej przez Łęczycę, Głowno, Koluszki, Tomaszów Maz., Baby, Zduńską Wolę i Podębcice.

Strefa pierwsza, leżąca bliżej środowiska przemysłowego ma być zbadana bardziej szczegółowo, gdyż projektowane jest zbadanie od 2 tys. do 3 tys. zagród. W ten sposób otrzyma się wskaźnik oddziaływania centrum okręgu przemysłowego na strukturę poszczególnych stref zależnie od odległości ich od Łodzi.

Zakres badań obejmie takie zagadnienia jak: geologię, historię, demografię, sytuację gospodarczą, zdolność konsumcyjną, strukturę wsi, uprzemysłowienie (chałupnictwo), kulturę wsi, odżywianie, odzież, wychodźstwo, zdrowotność itd. Ponadto projektowana książka ma być zaopatrzona w serie licznych fotografii z terenu.

Zgromadzenie wspólników spółki pod firmą „TEKAWU” spółka z ograniczoną odpowiedzialnością z siedzibą w Katowicach, ulica Mickiewicza 2, uchwałą objętą protokołem notarialnym z dnia 23 sierpnia 1938 r. Nr. rep. 664/38 sporządzonym przed notariuszem Wikto-rem Nowińskim w Łodzi, postanowiło rozwiązać spółkę i otwarto likwidację

Wzywa się wszystkich wierzycieli, aby na ręce likwidatora zgłosili swe wierzytelności w ciągu trzech miesięcy od daty ostatniego ogłoszenia.

Jest to drugie
ogłoszenie.

Likwidator: Jakub Auerbach,
Łódź, Al. Kościuszki 67

„Głos Kupiectwa”

broni interesów kupiectwa
Każdy czytelnik „Głosu Kupiectwa”
popierając swe pismo
broni swych własnych interesów

Redaktor naczelny: MIECZYŚLAW HERTZ
Redacteur en chef:

Redaktor: MIECZYŚLAW KOŁTOŃSKI
Redacteur:

Wydawca: Stowarzyszenie Kupców m. Łodzi.

Odbito w Zakładach Graficznych „KOMPAS” w Łodzi, ul. Gdańska 130, tel. 126-37.